Cena N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 7. SIERPNIA 1920. Nr. 20

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 180 Mk
półrocznie . . . . . 90 „
kwartalnie . . . . 45 „
Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

KRAKOWSCY OCHOTNICY.



Jędrek. Patrzaj... Walek... psiajucho... jakie to berbecie... poszły na ochotnika... Możeby i my sie zapisali?

Walek. Głupiś Jędrek!... Skirzyłeś sie chłopie, czy co? Nie wisz, co my jezdema... gospodarzami kraju... a gospodarz chałpy pilnuje... Niech se wojujom ciarachy i miszczany, co ziemi ni mają... Chodźwa jeszcze na jednego... Albośwa to jacy tacy...

Jędrek. Dana moja dana... Ojczyzno kochana...

WICEK SOCJALIK.



A no bełoby tero psiokrew dość do śmichu, gdyby tero z przeproszyniem śmiać się beło można.

Na ten przykład czytałem w „Kuryjerze“ co jeden psiokrew dochtur nalazł środek na to, coby z kury zrobić koguta. Zastrzyknie ci pani kurze jakigoś sera [1]) i zaro ci mosz z nij pana koguta. Wyrasta ci jej na makówie grzebień, rosną piera i jensze psiokrew kogucie przynależności. Zaczyna ci zaro ten kurzany kogut okrutnie kikerykować, do kur słodkie oczy robiący. I na naodwrót jak on psiokrew dochtur zechce, co kużdy kogut sie skurzy. A jako mu sie (nie kogutowi, ino dochturowi) w onyj kurzej przeróbce poszczęściło, tak sie tero (jak grypsa „Kurjer“) — zabiro do świń, coby je na kiernozów przerabiać. A jak mu sie to uda, to bedzie robił z krowy byka, z kobyły ogiera i tak dalij, aż w kuńcu weźnie sie psiokrew do brzan coby z nich beły menszczyzny.

Szkoda ino, co tego wcześnij nie beł robiący, bo brzan jezd całe zatrzęsinie, a o chłopów z kużdym dniem trudnij. Że tak jezd, to kużdy miarkuje choćby z tygo, co tak mało staje ochotników do wojska. Jeszcze w miastach to sie jeich troche psiokrew nalazło, ale na wsiach, to jeich prawie całkiem nimo. Som takie psiokrew wsie, w których sie ani jeden chłop do wojska sposobny nie nalazł...

Otóż kto chce, to sie psiokrew może śmiać i z onych kuryjerkowych kurzych kogutów i z tygo, co wygineny po wsiach młode biedronie. Ale mnie sie widzi, co na dzisiejsze psiokrew czasy takie kurze i chłopskie obełgancje warte nie śmichu, ino splunięcia.

Słyszołem, co sie robi jakiś psiokrew brzański kumitet, który bedzie po mieście chodzący, do kawiarni i jenszych szynków zaglądający, i wszystkich młodych męźczyznów, co do wojska nie poszli, kunirujący. Otóż mom boja co taki kumitet może być niektórymu młodymu człowiekowi krzywdę robiący, jako co mogom między onymi młodymi być i takie, które na oko som zdrowo wyglądające, a przecie słabe, chore i do wojska niezdatne. Lepij niech one brzany poknajają na błonia, a tam najdą całą kupe psiokrew młodych i zdrowych żgacy, co som giczałami piłkę kopiące. Do tych to „patrejotów“ trza pedzieć: Na front sufragany! na front skisie zatracone! Do cholery, hołoto, z waszymi psiokrew maczami! — I nie miołbym, nic przeciw temu, coby starsze panowie tych śkisiów kijem przetrącili, albo tak ci jeich tak w trambaj luneni, aby ci jeim pasażiry wyleciały.

[1]) Zapewne serum.

Z CHWILI.

Niebywała kradzież. Na Sląsku Cieszyńskim popełniono bezwstydną kradzież, skradziono mianowicie prawym właścicielom znaczny obszar ziemi, kopalnie, zakłady przemysłowe. Kradzieży dopuścili się znani ogólnie bandyci czescy, w porozumieniu z szajką międzynarodowych włamywaczy, mających chwilowo *pied á terre* w Paryżu. Złoczyńcy starali się przedtem uśpić straż, a opierających się bili, kaleczyli, zabijali. Na miejscu zbrodni znaleziono kopertę z adresem hr. M. i bilet wizytowy z literami L. G. Sledztwo w toku. Podobno sprawę ma wziąć w swe ręce słynny prokurator amerykański Wilson. Okradzeni małą jednak mają nadzieję odzyskania swej własności, gdyż złoczyńcy są pod opieką sfer wpływowych.

KTO WINIEN?

Po katastrofie śląskiej kłótliwe dzienniki
Wytaczają spór o to: kto winę ponosi?
Oskarżają się wzajem i ludzie i kliki,
Z których każda swą mądrość nieskalaną głosi.
Kto winien? — mówmy prawdę — winien ogół [cały
Winni jesteśmy wszyscy, gdyż bez żadnej racji,
Mimo tylu zawodów, które nas spotkały,
Ufaliśmy w uczciwość obcej dyplomacji.

W MURACH KREMLU.

Lenin. Wiesz co, kochany mój współimperatorze, sądzę, że możeby należało dać pokój naszym żartom z Europą i na serjo pomyśleć o rozejmie z Polską.

Trockij. A to po co, bawmy się dalej. Czyżbyś się czego obawiał?

Lenin. Tak jest. Czyś zapomniał, że Lloyd George zapowiedział, iż w razie wejścia wojsk naszych na terytorjum etnograficznie polskie, Anglja udzieli Polsce najszerszej pomocy...

Trockij. A widzisz — weszliśmy i nic.

Lenin A nuż Lloyd George nie dziś, to jutro słowa dotrzyma?

Trockij. Nic z tego. Ten pan gada dużo, nieraz nawet mądrze i pięknie, ale działa zawsze brzydko i głupio.

DO BRONI!

Na Wawel, na Wawel, polski Ochotniku,
Idź zaczerpnąć *wiary* z pamiątek bez liku.
Nią to zbawisz Matkę, Bogu będziesz miły:
Wiarą w *odrodzenie* i w moc *polskiej siły!*

Niech długo, a głośno stary Zygmunt dzwoni,
Błogosławiąc *polskiej młodzieży* i *broni.*
To sobie zapiszcie, każdy w swojej duszy,
Ze *wiara w zwycięstwo* nawet piekło skruszy!

Hej mieszkańcy miasta i cichego sioła,
Czyli nie słyszycie, jak *Ojczyzna woła?*
Woła nie napróżno, wskrzesić pragnąc *męstwo*,
Bowiem Polskę zbawi
Duch nasz i Zwycięstwo!!

(*Eska*).

Z BOLSZEWICKICH PRZYKAZAŃ.

Nie będziesz miał ani własnych, ani cudzych pieniędzy.

Porzucisz żonę, dzieci, a pójdziesz poledz za Bornsteina-Trockiego, Sobelsona - Radka i t. d.

Pamiętaj, abyś nam nie przeszkadzał w rozboju i kradzieży

Morduj ile się da, a gwałć i cudzołóż po nas.

Błogosławieni bolszewicy, albowiem ich są Niemcy, a drży przed nimi Ententa.

Z TEATRU.

„KOCHANKOWIE“ w BAGATELI.

Akt I. 38-letnia pani Helena prowadzi romans z 19-letnim Wiktorem. Jestto według jednego ze sprawozdawców „dwugłos miłości, ukazany w tęczowych barwach żywiołowego uczucia.“

Akt II. „W chwili napięcia tej sielanki (?)“ przybywa ojciec Wiktora. który, jak się pokazuje, jest mężem porzuconym przez Helenę, lubiącą zmianę „dwugłosów“. Wiktor jest jej synem. Ładna historja!

Akt III. Mąż wyjeżdża, a Wiktor z mamą najspokojniej w świecie powracają do „dwugłosu“. Zasłona spada.

Prześliczna, budująca sielanka, — wzruszająca apoteoza kazirodztwa. Recenzent Illustr. Kurjera Codz. pisze, że „Kochankowie“ byli „godnym finałem letniego sezonu Bagateli“. Najprawdziwsza prawda: sezon ten zaczął się baletem i „wesołą muzą“. Nie rozumiemy tylko jednego. Kiedy bezwiedne kazirodztwo zamieniło się w świadome, gdzie u licha była policja i pan prokurator? Czemu „dwugłosu“ nie zamknięto (oczywiście osobno) i czemu autora, który tę parę skojarzył, nie pociągnięto do odpowiedzialności za namawianie do zbrodni kazirodztwa. Bo przecież autor wiedział dobrze, że Helena jest matką Wiktora. Sądzimy, że aktem oskarżenia powinien być objęty i dyrektor Bagateli, dla którego z pewnością nie było tajemnicą co się święci, a mimo to zbrodni nie przeszkodził, owszem urządził dwugłosowi w swojej realności bardzo ładne mieszkanko. Co więcej, ciągnął z tej „sielanki“ materjalne korzyści, pobierając opłatę od publiczności przysłuchującej się śpiewowi, zakazanemu przez kodeks karny.

Dodajmy jeszcze, że Bagatela wystawiła „Kochanków“, dla podniesienia ducha, w dniach zajęcia przez bolszewików Tarnopola i zdobycia przez nich Brześcia Litewskiego.

W BAONIE.

W jednym z oddziałów ochotniczych w Królestwie zebrało się oryginalne towarzystwo: dwóch posłów, dwóch adwokatów, jeden redaktor (oczywiście nie krakowski) jeden dyrektor banku (jak wyżej), jeden profesor uniwersytetu, jeden inżynier, jeden były wiceminister i dwuch byłych ministrów. Komendę nad nimi sprawuje porucznik X. stary legun, ale młody chłopak, który gwarą żołnierską zapowiedział całej tej kompanji z góry:

„Pókiście jeden z drugim rekruty i zatracone cywile, to żebyście wiedzieli, panowie towarzystwo, że jako stary psiokrew żołnierz nie bede się poufalił z wami i do kuždego nie bedę inaczej gadał jak „pan.“ Dopiero po pierwszej bitwie bedziecie awansuwali — bo wam bede mówił „ty“. A jak sie spiszeta morowo i bede widział że z was żołnierze jak się patrzy, a nie ufermy i pituły — to może zacznę was po brygadowemu traktować per obywatel...“

LIST OSTRZEGAWCZY.

Z Złodziejówki (ad W. Gwałty) uciekł niejaki Kasper Uczciwek, niekarany, a podejrzany o danie publicznie pomocy organom tamtejszej policyi gminnej podczas aresztowania niewinnego włamywacza.

Przed ukrywaniem zbiega ostrzega wszystkich pod najsurowszą karą

Zjednoczenie
zawodowych rzezimieszków
środkowej Europy.



— Czy nie wiadomo panu, co się stało z owymi zapasami żywności, które z Ameryki przysłano do rozdania bezpłatnie inteligencji. Transport ich do Krakowa już przed 3 tygodniami wysłano z Warszawy.

— A no jak wysłano, to przyszedł do jakiegoś komitetu, tego lub owego Krzyża, albo do magistratu.

— A kiedyż go dostanie inteligencja?

— Już dostała. Albo to komitet czy magistrat, to nie inteligencja?

DAWNIEJ I DZIŚ.

Dawniej:
Gdy młodzian wznosił swój wzrok błagalny
Pytała panna: Co sobie życzy
Więc odpowiadał ze drżeniem w głosie
„Daj mi się napić z twych ust słodyczy."

Dziś:
Gdy młodzian wzdycha u boku panny
Wciąż wywracając swych oczu gałki,
Panna nie pyta, wie bowiem dobrze,
Że błaga... o dwa cukru kawałki.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Doktór Steinach — bodaj jego
Szlaksen trefił za gadanie —
Że un z człowieka starego
Młodego jest zrobiać wstanie!
Teść, co starcem buł zgrzybiałym,
Co ledwie ruszał z nogami
Z głowem trząsł i całem ciałem
Buł kaleką z rupturami,
Gdy czytał, co Steinach głosił,
To do Wiednia powędrował
Płacił i usilnie prosił,
By go Steinach przenicował!
W Wiedniu, ledwie dałem wiary,
Un stary i wyniszczony,
Z młodą sziksą, osioł stary!
Ożenił się, buł szalony!
Z nogiem potem troche fikał,
Wokoło żony tańcował,
Ale ledwie tydzień brykał,
A już szpetnie skrepirował!
Ztąd nauka jezd kuždemu,
Co ją łatwo pojąć wstanie:
Nie pomoże nic staremu
Steinachowe nicowanie!
Buty można podzelować,
Kapelusz sze odprasuje,
Stary surdut przenicować —
Starca nikt nie zreperuje!

KAPELAN I JOJNE FAJANS.

Szeregowieć, Jojne Fajans podczas większej potyczki został dwoma kulami raniony w brzuch, i z placu boju przeniesiono go do szpitala. Leżał na łóżku wśród wielu ciężko rannych, którym rany sprawiały bóle dotkliwe i boleśnie jęczeli. Kapelan pułku chodził od łóżka do łóżka, trzymając w ręce krzyż, pocieszał i uspokajał rannych. Gdy stanął koło łóżka, na którem leżał Jojne Fajans, zanim począł go pocieszać i uspokajać, nie spostrzegłszy, że ma do czynienia ze żydem, wskazywał na krzyż, który w ręce trzymał i rzekł do niego: Synu, czy widzisz, co to jest?" Na to Jojne Fajans, patrząc na krzyż i wijąc się z boleści, które mu rany sprawiały, jęcząc odpowiedział: „Aj waj! ja mam dwie kule w brzuchu i ledwie żyję, a kapelan chce, żebym mu odgadywał jakieś rebusy!"

T. S. K.

POKORNA PROŚBA.

Mamy sejm, co już rok drugi,
W Warszawie wciąż obraduje —
Mamy posłów szereg długi,
Lecz Kościuszki nam brakuje!
W naczelnika też osobie
Głowę państwa posiadamy,
Lecz Kościószko leży w grobie.
Bezustannie narzekamy
Mamy licznych aliantów,
Wojsko, co się dzielnie bije,
Jenerałów, komendantów,
Lecz Kościuszko już nie żyje!
Mamy liczne komitety,
Misyi zastęp niezliczony,
Lecz cóż z tego? gdy niestety
Kościuszko już pogrzebiony!
Dyplomatów setki mamy
Po za państwa granicami,

Lecz Kościuszki, n[illegible]zekamy,
Brak niestety międzay nami!
Wszystko byśmy to oddali
Bez wahania najmniejszego,
Gdybyśmy za to dostali
Kościuszkę przez nas czczonego!
On od złego by uchronił!
Wzbudził w sercach zapał dzielny!
On by naszych wrogów zgromił!
Brak go straszny! brak śmiertelny!
Stwórco! Ciebie my błagamy!
Jęk to straszny i błaganie!
Pomóż! ratuj! bo konamy!
Niech Kościuszko zmartwychwstanie!

T. S. K.

AUTOMOBIL.

Automobile są nadzwyczaj złośliwemi maszynami. Przez jeden z nich utraciłem, a właściwie nie uzyskałem wzajemnej miłości nadobnej artystki dramatycznej panny Julii. Panna Julija nie jest wprawdzie bardzo wielką artystką dramatyczną, bo jej role są zawsze objętości pół ćwiartki papieru, ale jest piękną i zapewniała mnie, że jedynie skutkiem intryg zakulisowych nie powierzają jej większych ról, że jednak posiada wybitny talent dramatyczny. Moje starania uzyskać jej miłość wzajemną, długi czas pozostawały bez skutku, aż raz mi oznajmiła, że wówczas uzyskam jej wzajemną miłość, jeżeli postaram się dla niej o automobil. Wprawdzie nie mogłem zrozumieć, co ma automobil wspólnego z moją miłością i dlaczego zamiast automobilu nie zażądała n. p. pancernego pociągu kolei żelaznej, albo łodzi podwodnej, ale postanowiłem życzeniu jej zadość uczynić, bo byłem zakochany po uszy. Udałem się w tym celu do kawiarni, w której zwykle przesiadywał i załatwiał swoje różnorodne sprawy Josel Fajans, z którym w sprawach finansowych od lat pozostawałem w styczności. Josel Fajans handluje wszystkiem i posiada skład najrozmaitszych rzeczy. Gdy mu oznajmiłem, o co mi się rozchodzi, zaofiarował mi kupno dwóch tuzinów trumien z zamkiem przez niego wynalezionym, który dał opatentować. Wyjaśniłem mu, że ja nie trumien ale automobilu potrzebuje. Na to proponował mi zakupno dwustu szabel kawalerzyskich i sto termometrów. Znów musiałem mu wyjaśniać, że ani szabel ani termometrów nie potrzebuję ale automobilu. Josel Fajans pojechał następnie ze mną za miasto do składu, w którym miał różne rzeczy złożone. W składzie było ciemno i tam wskazał mi coś, co przy bardzo bujnej fantazyi mogło przypominać automobil, ale po bliższem zbadaniu okazało się jako stara młockarnia. Nareszcie udało mi się zakupić stary, bardzo zniszczony automobil, okryty kurzem i pajęczynami. Wyszukałem zaraz szofera, aby automobil oczyścił i uczynił go zdolnym do jazdy. Szofer zabrał się do roboty, klął przez kilka dni i tak się przy tej czynności powalał, że wyglądał jakby nie automobil czyścił ale wymiatał kilkanaście kominów. Nareszcie wszystko było w porządku i chociaż automobil wyglądał jak pradziadek wszystkich automobili po przebyciu jakiejś ciężkiej choroby, w oznaczonym dniu wyjechaliśmy ze szopy, aby się udać przed dom nadobnej panny Julii. W drodze automobil jęczał, piszczał, skowyczał i stawał co kilkadziesiąt kroków. Jadąc, zasmrodziliśmy pół miasta. W blizkości domu panny Julii automobil bez jakiegoś racyonalnego powodu odmówił posłuszeństwa i nie tylko nie chciał jechać naprzód, ale zaczął się w tył cofać. Długi czas żadne kręcenia, dmuchania, wstrząsania, dolewania benzyny pozostawały bez skutku i nie mogliśmy naprzód ruszyć. Nareszcie z nieznanej przyczyny automobil zakwiczał przeraźliwie, podskoczył i w szalonym pędzie zbliżał się ku mieszkaniu panny Julii. Ale cóż? przed domem zamieszkałym przez pannę Julię, stał nowy, wytworny automobil, do którego panna Julia właśnie wsiadała z jakimś młodzieńcem; widząc mój automobil, kładła się ze śmiechu, a potem odjechała. Mój automobil najpierw stanął, a potem zaczął się w tył cofać i tyłem wjechaliśmy przez okno do kawiarni, skąd dopiero przy pomocy dwóch koni wyciągnąć go było można. Naturalnie, że wobec tego o uzyskaniu wzajemnej miłości panny Julii mowy być nie mogło. Automobil zaś ani w przód, ani w tył jechać niechce i aby nie ponieść bardzo wielkiej szkody, będę się musiał zgodzić na propozycye Josla Fajansa, zamienić go na dwieście gumowych smoczków dla niemowląt.

T. S. K.

KAŚKA CIAPALINA. (c. d.)

PIEŚŃ PIĄTA.

Piękny opis kryminału i dalsze losy Kaśki.

Ten, co nie siedział jeszcze w kryminale,
Do niego pewnie bardzo uprzedzony,
Lecz ja kryminał i cenię i chwalę,
Nawet nim jestem wielce zachwycony.
Do kryminału gdy się kto dostanie,
Powie, że słusznem było moje zdanie.
Dawniej, co prawda, były kryminały
Brzydkie, cuchnące i nie hygieniczne,
Na zdrowie więźniów źle oddziaływały.
Robactw w nich były legiony liczne,
Lecz dziś kryminał w innej chodzi szacie —
Tak się tam żyje jak w pensyonacie.
Kaźnie są jasne, dobrze przewietrzone,
Łóżka, spluwaczki, miednice, stoliki,
Są elektrycznem światłem oświetlone,
Szczotki do zębów, mydła i ręczniki.
Na służbę wszędzie dzwonki elektryczne,
Waterklosety zgrabne, hygieniczne.
Jedzenie świetne — to też się wydarza,

Że gdy do domu kto z więzienia wróci,
Na najlepszego wyklina kucharza —
A nawet w złości za drzwi go wyrzuci,
Bo mu pęcaku tak nie ugotuje,
Jakim kryminał swych więźniów traktuje.
Na jedno tylko trudno jest się zgodzić:
Że w kryminale nie mają kolacyi,
Lecz z tej przyczyny lamenty wywodzić,
Jak mnie się zdaje, nie ma żadnej racyi,
Zwłaszcza, że wkrótce nie będzie tej wady:
Więźniom na wieczór dadzą czekolady.
Ludzkość się cała na trzy części dzieli:
Na tych, co siedzą właśnie w kryminale,
Co będą siedzieć i co już siedzieli;
Ja więc mam racyę, że kryminał chwalę,
Gdyżby inaczej trzecia część ludzkości,
Mogła rozpaczać, myśląc o przyszłości.
— — — — — — — — — —
Kaśka nie czuła więzienia sromoty,
Bo nigdy w życiu tak dobrze nie miała —
Nawet z mordercą lecz w granicach cnoty,
By czas ukrócić, troche flirtowała.
Złem tylko było jedno udręczenie:
Sędzia chciał od niej wymusić przyznanie.
Kryminał, dobrze, tak myślała w duszy,
Lecz szubienica, to znów inna sprawa!
Wisieć na stryczku do stu paraluszy!
To wcale nie jest przyjemna zabawa.
Przyznać się znaczy koniec bytowania,
Kat, procedura wstrętnego wieszania!
Słuszne to bardzo argumentowanie,
Bo kara śmierci jest zbrodnią ludzkości;
Z zimną krwią kary śmierci wykonanie,
Jest szczytem złego, szczytem okropności.
Najohydniejszy zbrodniarz i morderca,
Zawsze na troche zasługuje serca!
Wszak to jest bliźni, jest stworzenie boże —
To brat, co Bóg go kochać nakazuje —
Gdy ciężko zgrzeszył, popadł na bezdroże,
Niech się poprawi, niechaj pokutuje!
Ale odbierać mu możność pokuty,
Zbrodnią ludzkości — to czyn ludzkiej buty!
Sędzia miał z Kaśką nie małe kłopoty,
Bo była bardzo twardą inkwizytką —
Z nim, jak to mówią, ciągle darła koty —
Miała kłamania wadę bardzo brzydką.
Sędzia aż chudnął z wielkiego strapienia,
Co każdy pojmie, gdy sprawę ocenia.
Akta wciąż w sposób przeraźliwy tyły —
Prawie na każdym tego śledztwa kroku,
Ciągle się nowe trudności piętrzyły —
A różnych znawców mądre orzeczenia,
Nie przyczyniały się do wyjaśnienia.
Znawców zaś sądy mają w obfitości,
Bo sąd wszystkiego sam umieć nie może,
A ludzie różne spełniają zdrożności —
Złego jest u nich nie przebrane morze!
Palmę pierwszeństwa jednak ludzkość cała
Lekarzom znawcom sądowym przyznała.
Ich orzeczenia są pełne jasności —
Przed ich bystrością nic się nie ukryje —
Lecz wielkiem szczęściem dla nich, że możności
Ożyć ten niema, który już nie żyje. —
Ich orzeczeniu mógłby oponować,
I przez to bardzo ich skompromitować,
A to pomimo, że wśród nauk świata
Wiedza lekarzy stanęła na szczycie!
Lecz i najlepszy lekarz nie załata
Dziury przez którą musi uciec życie.
Filantropami nie są: być nie mogą —
A dziś się leczyć, rzeczą bardzo drogą.
Ja bo w monetę nie bardzo bogaty,
Wnoszę do niebios modły odkąd żyję:
Gdy mi czas będzie wzlecieć w niebios światy:
Niechaj mnie piorun, nie lekarz zabije!
— — — — — — — — — — —
Pomimo znawców przeróżnych słuchania,
Nareszcie śledztwo było ukończone.
Gdy prokurator wziął się do pisania,
Wnet oskarżenie było wyrobione,
A że długości miało kilometer,
Źle stał Kaśkowy w sądzie barometer. (c.d.n.)

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Nie zapracowujcie się, anioły.

Na miłość Boską nie zapracowujcie się tak, łaskawe panie!

Spotkał się przed kilku dniami oficer ochotnik ze znajomą.

— Ach, witam pana — zawołała. Znów pan w wojsku — jak to dobrze, bardzo dobrze. Uściskałabym pana, gdybym była.. nieco starszą. A w jakich pan służy oddziałach?

— W jednym tylko, królowo — w bataljonie X. pułku Z.

— W jednym, to mało. Ja również oddałam się do dyspozycji armji, ale pracuję w trzech sekcjach, w jednym ściślejszym wydziale, w czterech komisjach i dwóch podkomisjach.

Tu wymieniła cały szereg samogłosek i spółgłosek dziwacznie zestawionych, a służących zamiast rebusów do odgadywania. Jeszcze oficer nie zdołał połapać się w tej powodzi liter, gdy dama wyciągnęła rękę do pożegnania.

— Przepraszam pana — ale spieszę się bardzo, bo o 3 mam posiedzenie w K. K. P., o 4 urzęduję w sekcji D. O. P., o w pół do piątej zbieramy się dla utworzenia oddziału kobiecego w B. B. C. C. — a o 6 mam referat w S. Z. O. P. C... ach, nie mam czasu, przepraszam...

Dama ta rzeczywiście jest zapracowana i przepracowana. Lecz dalibóg, zbyt wiele zaparcia.

Jeden komitet, oddanie się do dyspozycji w jednym tylko kierunku wystarczyłoby zupełnie.

Oficer miał to zamiar przepracowanej działaczce powiedzieć, ale ponieważ odbiegła, więc za naszem pośrednictwem tę skromną uwagę jej przedkłada.

II. Patrjotyzm sportowców.

Czytelnicy „Djabła“ zauważyli już zapewne, że nie będąc przeciwnikami pożytecznych sportów, nie entuzjazmujemy się wszakże do zabaw sportowych, a sążniste dla nich reklamy w dziennikach przypisujemy mózgowym niedomaganiom reporterji i niedołęztwu kierowników redakcyjnych, którym się zdaje, że pisma są na to, aby zaspakajać potrzeby bezmyślnego tłumu. Kiedy zapytasz takiego kierownika: czemu pan pozwalasz rozpisywać się w swym dzienniku o wiekopomnych czynach kopaczy piłki nożnej i pasować bramkarzy na bohaterów narodowych? — otrzymujesz stereotypową odpowiedź: Panie kochany, idź pan na popisy footbalistów, a przekonasz się jakie tłumy i z jakiem przejęciem śledzą przebieg walki.

Racja fizyka. Dla tłumów byle głupstwo, byle zabawa wystarcza. Tłumy oblegają karuzele, tłumy codziennie napełniają kina. Dość puścić pogłoskę, że djabeł w szpitalu się urodził, a taki tłum się zbiegnie, że aż policja rozpędzać go musi. Żadna uroczystość narodowa. nawet obchód Grunwaldu w r. 1910, nie zgromadził do Krakowa takich tłumów, jak cyrk Barnuma: sto przepełnionych pociągów przywiozło wtedy i odwiozło żądnych podniosłych wrażeń obywateli...

— Ależ kochany panie — odpowie nam na to kierownik redakcji — football nietylko u nas cieszy się popularnością. Ludy najbardziej oświecone oddają się temu sportowi. Niema porównania o ile on więcej interesuje szerokie warstwy np. w Anglji, swej ojczyźnie...

Prawda, Ależ w tej Anglji wyścigi konne są świętem narodowem, ależ w tej Anglji niezliczone tłumy codziennie przypatrują się... walce kogutów...

— Ależ kochany panie — odpowie znów na to władca opinji — zabawy sportowe wyrabiają nietylko mięśnie, ale wytwarzają tężyznę ducha, patryjotyzm...

Bajka, prześwietny trybunale. Duch mieszka w głowie, sercu, piersiach, a nie w odnóżach. Nie od wyrobienia mięśni zależy wyrobienie ducha — jak odwrotnie i najtęższy duch nie da ciału siły, sprężystości. Oszustwem pochodzącem z nieuctwa jest frazes *mens sana in corpore sano*, ponieważ poeta rzymski tylko życzył sobie aby była myśl zdrowa w zdrowem ciele (ut sit mens sana in corpore sano). Patrjotą może być zarówno footballista i cyklista, jak waltornista, pejzażysta, nowelista, droguerzysta, filatelista, kantorzysta, publicysta, a nawet finansista i cechu szewskiego artysta, choćby nigdy nogą nie dotknął piłki, a zamiast na rowerze jeździł tramwajem.

Wreszcie, jak niektóre gatunki sportowców pojmują patrjotyzm, opowiada nam pewien... feljetonista.

Istnieje na świecie (są jego słowa) naród, znany pod imieniem Kińczycy, albo w skróceniu Kiny, który się odznacza ogromnym pątrjotyzmem. Obecnie napadł na niego lud barbarzyński, pragnący podzielić się jego ziemiami. Więc wszyscy Kińczycy w obronie ojczyzny podali się „do dyspozycji rządu.“ Uczynił to również kiński Klub cyklistów w głównym Kinogradzie mającym w herbie pół panny z ogonem.

Przed pójściem w pole jeden z komendantów oddzielnej grupy bojowej, kapitan Bunikis z polecenia dowództwa zażądał od klubu dwunastu rowerzystów, ale otrzymał odpowiedź, że kilku cyklistów zgłosiło się już na ochotnika, a reszta „do dyspozycji“ jest w niedyspozycji. Więc kapitan wyszukał poza klubem kilkunastu prywatnych cyklistów, mianowicie uczniów 7 klasy gimnazjum i poprosił klub o wydanie dla nich rowerów. Na to otrzymał odpowiedź, że rowery są prywatną własnością członków, a mogą być wydane w drodze rekwizycji tylko na żądanie takiego a takiego departamentu wojskowego, lub takiej a takiej sekcji. Kapitan wyjednał żądane dokumenta i zgłosił się osobiście z żołnierzami po wydanie rowerów.

Stróż klubowy oświadczył: nima nijakich rowerów.

— Gdzież są?

— Nie wiem, pewnikiem na wycieczkach.

Kiedy kapitan zagroził aresztowaniem, stróż zaprowadził go do składu. Stały w nim 4 motocykle i 11 rowerów. Obok znajdowały się maszyny bez opon, lub porozkręcane.

Wtem wszedł jakiś dygnitarz klubowy i zaczął z góry nabierać kapitana: „Co pan sobie myślisz? Kto tu panu rządzić pozwolił!“ Kapitan odpowiedział uprzejmie:

— Czy klub oddał się do dyspozycji władz wojskowych?

— Tak.

— Czy szanowny pan jest członkiem Klubu?

— Tak.

Tu kapitan Bunikos huknął:

— Stanąć na baczność! Odpowiadać na pytania! Jeden ruch niesubordynacji, a odeszlę na odwach! — Dygnitarz spokorniał i wydał rowery.

W ten płomienny sposób w Kinach największe stowarzyszenie sportowe, Klub Cyklistów, garnęło się do obrony ukochanej ojczyzny.

W Polsce, w podobnym wypadku, — kończy fejletonista — wszyscy młodzi cykliści byliby niezwłocznie poszli na front, a wszyscy starsi byliby radośnie ofiarowali swoje rowery wojsku. Ale co patrjotyczna Polska, to nie tępe Kiny! Kińczycy rozumieją, że Ojczyzna jest to taka dama, od której należy brać, lecz której nic nie trzeba dawać. Kińczycy widocznie nie posiadają jeszcze rządu robotniczo-ludowego, lecz mają natomiast mózg nabity sportowo na rowerowe szprychy i pełną powietrza oponę w kołowatej głowie. Dlatego tak trudno im myśleć.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.